Rok XXXIX | Niedziela 6 listopada 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 45

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Tragedja Hodura

Na synodzie tak zwanego „Kościoła narodowego“ czyli Hodurowego, odbytym w Buffalo w czerwcu 1931 r., sam herezjarcha Hodur w przemowie do zgromadzonych uczestników synodu z największą żałością skarżył się na przykre zajścia w Kościele narodowym, a szczególniej na własnych księży. W końcu Hodur wybuchnął skargą płaczliwą: „Czy my przerobimy ludzi, gdy spryciarz ksiądz narodowy udaremnia naszą pracę. Wolałbym, aby nie istniał taki Kościół“. Z przemówienia Hodura na synodzie wynikało, iż obecny stan Kościoła narodowego uważa Hodur za karę Bożą.

Tak tedy po 35 latach istnienia sekty (od 1897) rozpoczyna się tragedja pysznego herezjarchy, starego Hodura. Widziałem go półtora roku temu kilka razy w Krakowie, gdzie przebywał na zjeździe delegatów swego Kościoła. Rzeczywiście na twarzy Hodura malowało się przygnębienie, Hodur postarzał się i jakby zmalał. Przychodzi na niego koniec taki, jak na wszystkich sekciarzy. Kończy się tragicznie i dobiega kresu sekciarz i targa z rozpaczy szaty i wyznaje: „In vanum laboravi“ — wolałbym, powiada, aby nie istniał taki Kościół“.

Jak wiadomo, Hodur pochodzi z Krakowskiego i przez jakiś czas przebywał w seminarjum krakowskiem, gdzieś w latach 1890—91, a wydalony z seminarjum krakowskiego, wyjechał do Ameryki i tam uzyskał święcenia kapłańskie. Niedługo jednak popadł w konflikt z własnym biskupem, a wiedziony pychą wszedł na drogę odstępstwa i założył swój Kościół narodowy. Oczywiście Hodur chciał być biskupem swojego Kościoła i otrzymał święcenia biskupie z rąk biskupów starokatolickich. Wówczas to Hodur począł na większą skalę apostołować i zbudował sobie katedrę w mieście Scranton w stanie Pensylwanja. Trzeba przyznać, iż umiał się Hodur krzątać i organizować swój Kościół. Doprowadził do tego, iż jego Kościół liczył coś 78 parafij i był zasobny. Pozakładał Hodur liczne towarzystwa, prowadził kasy samopomocowe, jak „Spójnia“, wydawał pismo codzienne „Straż“, tygodnik „Rola Boża“. Przyjmował też Hodur do swojego Kościoła bezliku księży uciekinierów, osobników z pod ciemnej gwiazdy, miał własne seminarjum, gdzie sobie wychowywał narybek. Później podzielił swoją diecezję na szereg diecezyj i mianował i święcił biskupów. Były lata po wojnie światowej, gdy Hodur stał u szczytu powodzenia, a ponieważ obfitował w pieniądze, zarządził apostołowanie i robotę misjonarską na rzecz Kościoła narodowego w Polsce, gdzie też otwierał parafje, obsadzał je księżmi i posyłał z Ameryki na wizytację swoich biskupów. Zdawało się wkońcu pysznemu herezjarsze, że jest ni mniej ni więcej jak czemś w rodzaju papieża.

Aż oto, kiedy Hodur stanął, jak mu się zdawało, u szczytu powodzenia, rozpoczyna się jego tragedja. W Kościele narodowym poczyna się rozstrój, niezgoda, walka jednych księży narodowych przeciw drugim, kompromitacja przez haniebne sprawki księży Hodurowych, którzy wreszcie tak, jak naprzykład Faron z Zamościa, przeciwko samemu Hodurowi występują. Pokazuje się, iż budowa nie przetrwa budowniczego, a samego budowniczego chwyta czarna rozpacz i żałośnie wyznaje: „Wolałbym, aby nie istniał taki Kościół“.

Nazwaliśmy rozstrój i niezgodę w Kościele narodowym „tragedją Hodura“. Bo też jest to prawdziwa tragedja. Czemu Hodur zczasem uwierzył w swoją misję i posłannictwo? Tak bywa z herezjarchami. Tak Arjusz np. też wierzył, że ma misję od Boga, a gdy się znalazł u szczytu sławy, w czasie triumfalnego wjazdu do Konstantynopola niesławnie życie zakończył. — W tem też leży tragedja Hodura. Słowo ewangeliczne o złem drzewie, które złe owoce rodzi, spełniło się co do joty na Hodurze. Hodur, gdy już założył zręby swego Kościoła, gdy się umocnił, miał kilkadziesiąt parafji, uwierzył w siebie, w swoją misję i chciał mieć dobrych księży i dobrych biskupów. Tu się zaczęła jego tragedja. Korzeń drzewa, z którego Hodur chciał się doczekać owoców, był zgniły i wydał zgniłe owoce. Nie zdało się wszystko na nic, wszelkie zabiegi i starania Hodura, doszło wreszcie do tego, jak wyżej nadmieniliśmy, iż Hodur sam rozpacza nad stanem swojej sekty.

Taka jest tragedja Hodura! Jakże pocieszające i pouczające wnioski możemy snuć, my kapłani Kościoła katolickiego, z tej tragedji Hodura. W nicość przepadają wszelkie zakusy przeciw prawdziwemu Kościołowi, — stoi mocno nienaruszona opoka Piotrowa. Minie Hodur i z rozpaczą będzie patrzył na walące się dzieło jego pychy sekciarskiej — tylko ziarno przez niego posiane dużo złego zostawi i kąkol tu i ówdzie będzie się plenił.

X. Ludwik Kasprzyk.

Zapowiedzi

W pracy duszpasterskiej odnośnie do Sakramentu małżeństwa, do największych trudności musi proboszcz zaliczyć przestrzeganie kan. 1023 § 2, który orzeka: „Jeżeli strona przebywała na innem miejscu przez sześć miesięcy po osiągnięciu dojrzałości, proboszcz przedłoży sprawę ordynarjuszowi, który według swej roztropności albo zażąda, żeby tam ogłoszono zapowiedzi, albo nakaże zebrać inne dowody czy przypuszczenia o wolności stanu“.

Według prawa kanonicznego, osiąga dojrzałość mężczyzna po 14, niewiasta po 12 roku życia.

Dodajmy jeszcze dla całości § 3 omawianego kanonu: „Jeżeli jest jakie poderzenie o zachodzącej przeszkodzie, proboszcz także w razie krótszego pobytu ma się poradzić ordynarjusza, który na małżeństwo nie ma pozwolić, zanim wpierw podejrzenie, stosownie do przepisu § 2, nie zostanie usunięte“.

Na pierwszy rzut oka jest jasnem, że zastosowanie w całej rozciągłości zacytowanego kanonu, zwłaszcza w większych miastach, głównie w środowiskach robotniczych, gdzie mamy sprawę z niestałym elementem, w praktyce jest dość trudne, a czasami niemożliwe.

Pracuję jako proboszcz w miasteczku, w którem znajduje się jedna huta szkła, zatrudniająca około 500 robotników i to już sprawia, że 90% nupturjentów, zgłaszających się do ślubu, zamieszkiwało ponad okres półroczny przeciętnie kilkanaście różnych miejscowości. Nadto znaczna ilość stron w b. zaborze rosyjskim mieszkała w dzisiejszej sowdepji, gdzie już kończy się nasza ingerencja.

A cóż mówić o proboszczach Warszawy, Łodzi, Bielska, Lwowa, Krakowa i t. d.?

Głoszenie zapowiedzi w tych warunkach we wszystkich miejscowościach opóźnia ślub i spowodować może dotkliwe straty moralne i materjalne nupturjentów. A szczególnie dzisiaj, gdy ludzkość ogarnia coraz większa obojętność na charakter sakramentalny małżeństwa, winien duszpasterz użyć wszystkich sił, aby tym zimnym, często zbłąkanym duszom ułatwić zawarcie związku małżeńskiego.

Pozostaje odnoszenie się w każdym wypadku do swego ordynarjusza, który postąpi według swej roztropności. W praktyce w większych środowiskach, przynajmniej połowa ślubów powinna przejść przez ręce Kurji Biskupiej. Nie dziw, że trudność wykonania przepisu omawianego kanonu spowodowała następujące zapytanie: „Czy wystarczy na stwierdzenie wolnego stanu zeznanie pod przysięgą strony oraz świadectwo dwu albo jednego świadka, który z nią w dalekich krajach przebywał?“ C. I. C. (2/VI 1918) odpowiedziała, „iż zostawia się to roztropności ordynarjusza, który może zarządzić inny sposób stwierdzenia wolności stanu, przyczem nie jest wykluczone zeznanie strony pod przysięgą“.

Rzecz oczywista, że wielką pomocą dla duchowieństwa byłyby odpowiednie w tej sprawie przepisy ordynarjuszów, np. w formie ustawy w synodach diecezjalnych. Ordynarjusz, korzystając ze swej władzy, mógłby podać proboszczom pewne wytyczne i zwolnić ich zgóry w wielu wypadkach od każdorazowego zwracania się do Kurji Biskupiej.

Mam przed sobą dwa synody — archidiecezji krakowskiej i diecezji łuckiej. Pierwszy pomija sprawę milczeniem, drugi nakazuje ściśle przestrzegać kan. 1023.

Na zakończenie pytanie: Jak księża postępują w praktyce życiowej?

Indagowałem kilkunastu proboszczów i dowiedziałem się, że żaden nie zastosowuje kan. 1023 w całej rozciągłości. Głoszą zapowiedzi tylko w miejscu aktualnego zamieszkania nupturjentów, nie odnosząc się do Kurji Biskupiej. A tymczasem ogłoszenie zapowiedzi obowiązuje pod grzechem ciężkim, nawet w tym wypadku, kiedy proboszcz ma moralną pewność, że strony nie mają żadnej przeszkody, gdyż prawo, jak mówi słusznie X. Schmyd T. J. (Podręcznik prawa małżeńskiego str. 138), oparte na przypuszczeniu ogólnego niebezpieczeństwa, obowiązuje, choćby niebezpieczeństwo w pojedynczym wypadku było wykluczone.

„Lex dura, sed lex“.

X. dr. Brunon Wyrobisz.

Zwyczaje weselne w Palestynie za czasów Chrystusa

(Ciąg dalszy).

Przy akcie zaślubin musieli być obecni narzeczeni. Były jednak dopuszczalne także zastępstwa, gdy np. pannę zaślubiał jej ojciec z narzeczonym, gdy ta była „ketanna“ lub „naara“. W tym wypadku jednak musieli oblubieńcy przedtem się widzieć i poznać wzajemnie [9]).

Właściwy akt zaślubin polegał na tem, że oblubieniec wręczał swej oblubienicy w obecności dwóch świadków jakiś przedmiot wartości najmniej jednej peruty [10]) wypowiadając przy tem słowa: „Przez to jesteś mi poślubioną“, albo też wręczał jej dokument, który zawierał także słowa zawartych zaślubin [11]). Ku czci oblubieńca urządzał następnie ojciec oblubienicy zaręczynową ucztę, w czasie której odmawiano przy jednym kielichu wina modlitwę do Jahwego z prośbą o błogosławieństwo dla oblubieńców [12]).

Po upływie jakiegoś czasu po zaślubinach wzywał zwyczajnie oblubieniec, czasami także oblubienica do odbycia wesela, które urządzano w domu oblubieńca, względnie oblubienicy, gdy ta mieszkała w odległej miejscowości. Od czasu tego wezwania musiało odbyć się wesele do jednego roku, gdy narzeczona była panną, a do jednego miesiąca, gdy była wdową [13]).

W ostatnią sobotę przed ślubem (nisznijin) odbywała się w domu oblubienicy uczta przedweselna (protogamij), której uczestnicy byli następnie także gośćmi weselnymi.

Ślub odbywał się we środę, jeśli narzeczona była panną, a we czwartek, gdy była wdową. Pochodziło to stąd, że chciano młodym małżonkom przysporzyć z nastaniem dnia piątego (czwartku) i szóstego (piątku) — dzień w talmudycznej rachubie rozpoczynał się zawsze wieczorem — obfitego błogosławieństwa od Boga, który w tych dniach błogosławił rybom (Rodz. 1, 22) i ludziom (Rodz. 1, 28) [14]).

Starożydowskie uroczystości weselne obejmowały głównie przeprowadzenie oblubienicy z domu jej ojca w orszaku weselnym do domu oblubieńca i ucztę weselną (godową) w jego domu.

---

[9]) Zob. Kidduszin 2, 1, 41 a (II. str. 395).

[10]) Peruta, najdrobniejsza starożydowska moneta zdawkowa.

[11]) Zob. Kidduszin 12 b (tamże).

[12]) Zob. Kethuboth 7 b (II. str. 397).

[13]) Zob. Kethuboth 5, 2, 57 b: Nedarim 10, 5 (tamże).

[14]) Zob. Kethuboth 1, 1 (260). 24 d. 31. 3 b. (II. str. 398—399).

Przed wyruszeniem orszaku ślubnego przygotowywano lektykę ślubną i baldachim. Pod baldachimem bowiem i w lektyce niesiono oblubienicę, jeśli była dziewicą [15]), albo także czasami oboje oblubieńców [16]) w orszaku weselnym, a drążki do lektyki i baldachimu wyrabiano z drzewa cedrowego i cyprysowego, z których cedrowe zasadzano przy urodzeniu chłopca, cyprysowe przy urodzeniu dziewczyny i przed ich ślubem małżeńskim je ścinano [17]). Lektykę nieśli zwyczajnie wybitni żydzi, chociażby oblubieńcy pochodzili z niższych sfer. Był także gdzieniegdzie zwyczaj, że narzeczona jechała w orszaku weselnym na koniu lub słoniu.

Po przygotowaniu lektyki i baldachimów, myto i namaszczano wonnościami oblubienicę i ubierano ją w białe i ozdobne szaty weselne z cienkiego lnianego płótna, które miały wówczas wielkie wzięcie u panien w Palestynie, jak kolorowe w Babilonji, ażeby na widok tych szat była oblubienica w radosnym nastroju i wzbudzała zachwyt wśród uczestników wesela. W tym właśnie celu odkrywano jej głowę i rozpuszczano włosy [18]). Bezpośrednio przed wyjściem orszaku weselnego udzielał oblubienicy jej ojciec błogosławieństwa Bożego i żegnał się z nią [19]).

Następnie wśród dźwięków muzyki wyruszał orszak ślubny w drogę. Między jego uczestnikami wyróżniali się, przynajmniej w Judei, dwaj drużbowie (szoszwijnijn, *παρανύμφιοι*), którzy byli najbliższymi przyjaciółmi młodej pary, czuwali nad nimi w czasie zaręczynowym i pośredniczyli między nimi w razie zatargów, które dotyczyły najczęściej dziewiczości oblubienicy, wydając o niej urzędowe świadectwo. Instytucję drużbów wyprowadzali rabini z ustanowienia Bożego, według tekstu Pisma św. (Rodz. 2, 22), gdzie Jahwe spełnił rolę „drużby", przyprowadzając piękną Ewę do Adama [20]).

Drugie miejsce zajmowali w pochodzie ślubnym przyjaciele oblubieńca, zaproszeni na wesele (Bnei chuppach, *οἱ υἱοὶ τοῦ νυμφῶνος*, Mt. 9, 15), zwani także ogólnie gośćmi weselnymi (orchijm) i występujący w Ewangelji św. Mateusza pod nazwą „synowie oblubieńca" (Mt. 9, 15). Szli oni razem z drużbami obok oblubieńca, naokoło lektyki.

Do wzięcia udziału w orszaku ślubnym byli także obowiązani wszyscy mieszkańcy gminy, w której ślub się odbywał, tak mężczyźni, jak kobiety, gdyż uczynek ten był u talmudystów szczególniejszym wyrazem miłości bliźniego, jak udział w pogrzebie i był bardzo miłym Bogu, który, jak już wspomnieliśmy, był według nich „drużbą" oblubieńca Adama i sprowadzał też z tego względu szczególniejsze błogosławieństwo Boże na gości weselnych.
oblubieńcom przysługę miłości [21]). Czasami skutkiem zjawienia się rabinów powstawało tak wielkie zbiegowisko ludzi w ślubnym orszaku, że zamykano drogę na czas przejścia orszaku dla wszelkich pojazdów,

Gdy orszak weselny nadciągał przez ulice jakiejś miejscowości, to nawet sami rabini przerywali studjum Tory, ze swymi uczniami, ażeby wyświadczyć a nawet dla konduktów pogrzebowych, które musiały wówczas przechodzić na inną boczną drogę. Tylko przed orszakiem królewskim musiał orszak weselny ustąpić [22]).

Lecz stosunek mieszkańców Palestyny za czasów Chrystusa nie ograniczał się tylko do biernego udziału w weselnym pochodzie. Każdy z nich poczuwał się do obowiązku rozweselania młodej pary, a zwłaszcza oblubienicy, wszystkiemi środkami, na jakie mógł się zdobyć. Czynił to więc słowem, śpiewem, tańcem i podarunkami, na które składały się rzeczy jadalne i domowego użytku.

Chcąc rozweselić oblubienicę słowem, zbliżano się do jej lektyki i pozdrawiano ją słowami pochwały i pochlebstwa i nawet na najbrzydszej pannie starano się znaleźć coś pięknego. Dla przyjemności oblubieńców śpiewano pieśni weselne, w których sławiono wdzięki młodej oblubienicy i zalety oblubieńca. Ku czci młodej pary tańczono przed lektyką, trzymając wieńce mirtowe w rękach, osobno mężczyźni i osobno kobiety. Nie wstydzili się także tańczyć w pochodzie wybitni rabini. Talmud opowiada np. o r. Jehudzie, synu Elaja (ok. 150), który trzymając wieniec mirtowy tańczył przed oblubienicą i mówił do niej: „piękna i nadobna oblubienico", a Szemuel, syn Jicchaka, tańczył z trzema mirtami, podrzucając je wszystkie kolejno do góry i chwytając je w powietrzu [23]). Śpiewom i tańcom towarzyszyła skoczna muzyka.

(C. d. n.) *X. dr. Józef Dajczak.*

Etyka i alkohol

Wśród różnorodnych klęsk i bolączek społecznych, dręczących współczesną ludzkość, może najdotkliwszą jest klęska alkoholizmu, która z każdym rokiem staje się coraz bardziej groźną.

Plaga alkoholizmu pod względem rozmiarów i jakości działania daje się porównać jedynie tylko z wojną, czynnikiem, uznanym powszechnie za najdoskonalszego wyraziciela żywiołu niszczycielskiego. Alkoholizm narówni z wojną zabija życie wielu dziesiątek tysięcy ludzi, pustoszy kraje gospodarcze i deprawuje moralnie całe społeczeństwa. Alkoholizm narówni z wojną dotyka nietylko tych, którzy są pod jego bezpośredniem działaniem, ale wyrządza szkody wszystkim, żyjącym na terenie, objętym oddziaływaniem alkoholizmu. — Dzisiaj mówiąc o alkoholizmie, już prawie wcale nie myśli się o nim jako o wrogu jednostki, dotkniętej nałogiem, ale z całym naciskiem trzeba podkreślać jego znaczenie społeczne. Alkoholizm w porównaniu z wojną w tem ją przewyższa, że wojna działa przemijająco, na obszarze zazwyczaj ograniczonym, alkoholizm zaś szerzy swe spustoszenia od wieków nieprzerwanie na całej ziemi. Cielesne, gospodarcze i duchowe rany, zadane przez wojnę, leczą się, jeśli nie we spółczesnem, to w następnem pokoleniu, — uszkodzenia, zadane alkoholizmem prawie nie znają uleczenia, ale z pokolenia w pokolenie coraz bardziej się jątrzą.

Co się tyczy alkoholizmu jako czynnika odbierającego życie, jest on bezsprzecznie potężniejszy niż wojna, chociaż na jednem miejscu nie kładzie takich stosów trupów.

Szkodliwość alkoholizmu, wychodząc na zło nietylko tym, którzy piją, ale także tym, którzy wcale nie używają napojów alkoholowych, ujawnia się najpierw w dziedzinie gospodarczej. Na wyrób napojów alko-

[15]) Zob. Sota 1, 17 c. 20. 9, 14 (I. str. 507).
[16]) Zob. Midr. Pesikta R 20 (95 a) (I. str. 510).
[17]) Zob. Gittin 57 a (II. str. 399).
[18]) Zob. Szabbath 27, 77 b (I. str. 506): Pesachim 109 a (II. str. 400—401).
[19]) Zob. Moed Katan 9 b. Midr. Gu. R. 26, 16 d (tamże).
[20]) Zob. Sanhedrin 3, 5: Tos. Kethuboth 1, 4 (261: Midr. Gn. R. 18 (12 b) I. str. 500—501.
[21]) Zob. Moed Katan 9 b: Kethuboth 17 a (I. str. 506).
[22]) Zob. Kethuboth 17 a (I. str. 511).
[23]) Zob. Kethuboth 17 a (I. str. 514).

holowych niszczy się olbrzymie ilości płodów rolnych, a za wypite trunki w samej tylko Polsce wydaje się rocznie okrągło 1 i pół miljarda zł. To zmniejszenie zapasów środków odżywiania ludności i uwięzienie olbrzymiego kapitału w t. zw. przemyśle alkoholowym, z wyraźną szkodą dla rozwoju innych gałęzi i to zdrowego przemysłu, niewątpliwie prowadzi do zubożenia całego społeczeństwa, zmniejszając jego zdolności świadczeń na rzecz państwa i na cele społeczne.

Alkoholizm nie zadowala się niszczeniem zdrowia, ofiarami życia i psuciem harmonji gospodarczej, ale także prawdziwe spustoszenia szerzy w dziedzinie moralnej, licznemi odnogami dróg i drożyn docierając do głębi duszy ludzkiej. — Warto tu wspomnieć, że na X Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym w Krakowie w r. b. prawie wszyscy referenci, których 76 zabierało tam głos, — lekarze, przyrodnicy, fizjologowie, psychjatrzy, ekonomiści, sportowcy, wychowawcy szkolni i wojskowi, literaci, psychologowie, działacze społeczni, nie mówiąc już o przedstawicielach Kościoła, — wszyscy z całym naciskiem podkreślali znaczenie alkoholizmu jako czynnika deprawującego moralnie, a ludzie ci wcale nie byli z sobą w zmowie.

*

Pierwszym czynnikiem, obniżającym poziom moralny, jest samo używanie napojów alkoholowych. W nauce lekarskiej ustalono bez zastrzeżeń, że alkohol jest przedewszystkiem wrogiem mózgu, tego regulatora naszych myśli, uczuć i poczynań. Jak muszą się kształtować myśli, pragnienia i poczynania społeczne, nie trudno pojąć, gdy się zważy, że w ciągu roku w Polsce dosłownie przez mózgi ludności kraju przepływa 578 tysięcy hl. 100 % alkoholu!

Stopień opanowania mózgu przez alkohol u różnych jednostek jest bardzo rozmaity, ale nigdy tak mały, aby nie miał znaczenia dla życia moralnego. U przeciętnego dorosłego człowieka mózg dostaje się pod władzę alkoholu po wprowadzeniu do ustroju już 10 gr. czystego alkoholu, t. j. ilości, zawartej w miarkach, używanych do picia trunków. (Kieliszek wódki, szklanka piwa, lampka wina). Już ta, zdawałoby się, niewinna dawka do tego stopnia zatruwa organ inteligencji człowieka — korę mózgową i tak paraliżuje jej czynności, że nawet gołem okiem można spostrzec niektóre zmiany w cielesnej sprawności ustroju, a zmienione samopoczucie jest już najlepszym dowodem skutecznego podziałania takiej dawki na mózg. Po użyciu dawek małych, czy dużych, skutek jest zawsze jednakowy, różniący się jedynie stopniem, a nie jakością. Zawsze mamy tu sprawę z odurzeniem ośrodków hamujących w korze mózgowej i z następstwami zmniejszonej sprawności działania hamulców, odgrywających w życiu duchowem człowieka naczelną rolę. To upośledzenie w pierwszym rzędzie zmniejsza zwyczajną ludzką powściągliwość, której zachowanie jest nieodzowne dla utrzymania się na poziomie moralnym. Równocześnie w zatrutym mózgu zwiększa się pobudliwość, nie skąpiąca zadowoleń przemykającym przez duszę zachceniom i pożądliwościom, a wyzwalająca opanywane w stanie normalnym samolubstwo.

Używanie napojów alkoholowych jest powszechne. Wobec tego nie wyjątki, ale wszyscy pozostają pod wpływem ujemnego działania. Całą ludność kraju można podzielić: na takich, którzy alkoholu stale nadużywają, na pijących stale bardzo mało, na pijących bardzo mało tylko niekiedy i... na kilkuset w całym kraju abstynentów. Ta powszechność używania alkoholu sprawia, że doprawdy cudu trzebaby na to, aby w jakiemś większem zbiorowisku ludzi, schodzących się na umówioną godzinę, w jakiejkolwiek porze dnia, nie było nikogo, od kogoby nie można poczuć alkoholu. Dokładne obliczenie wykazuje, że w Polsce codziennie przepija się 3,955.950 zł. Na to nie mógł wystarczyć wydatek kilku tysięcy, stojących poza nawiasem społeczeństwa nałogowych pijaków, ale w jednym dniu taką olbrzymią sumę musiały złożyć liczne setki tysięcy osób, wchłaniających w siebie alkohol. Tak więc nie jednostki tylko, ale codzień bardzo wielka rzesza pozostaje w stanie zmniejszonej powściągliwości, a zwiększonego samolubstwa.

Zanik powściągliwości i wzmożenie się pobudliwości w sposób drastyczny uzewnętrznia się w wypadku zatrucia się większą ilością alkoholu. W tych razach prowadzi do czynów gwałtownych, godzących w mienie i życie osób drugich, zapełniając więzienia zbrodniarzami wszelkiego typu.

Zatrzymanie się dłużej nad przestępczością pijaków i upijających się czasem byłoby bezcelowe. — W obrazie spustoszeń moralnych można zupełnie pominąć opilstwo, doprowadzające do całkowitego zaniku uczuć moralnych, bo sprawa ta zbyt silnie rzuca się w oczy, aby nie była powszechnie znana i uznana.

(C. d. n.) *Mikołaj Skiba.*

W sprawie używania szat poświęconych

Casus liturgicus

Zarząd Związku w N. poprosił o pożyczenie alby kościelnej na przedstawienie, zresztą godziwe. Proboszcz w N. odmówił, motywując, że rzeczy poświęcanej nie można używać do przedstawień i że alba użyta straciłaby poświęcenie.

Czy można rzeczy poświęcanych używać do przedstawień?

Czy w razie użycia tracą poświęcenie?

Czy proboszcz kościoła w N. postąpił słusznie?

Paramenta przeznacza się stale do służby Bożej przez poświęcenie „benedictio constitutiva". Paramenta, których używa się do Mszy św., według rubryk mszału mają być poświęcane, a więc ornat, stuła, manipularz, alba, humerał, pasek, velum kielichowe, korporał i palka; co do innych, ścisłego obowiązku niema, wypada je jednak poświęcić. Rzeczy raz poświęconej nie wolno do innych celów używać jak tylko do służby Bożej, co z naciskiem Kodeks dwa razy orzeka: can. 1150: „Res consecratae, vel benedictae constitutiva benedictione, reverenter tractentur neque ad usum profanum vel non proprium adhibeantur, etiamsi in dominio privatorum sint"; — can. 1296: „Sacra supellex, praesertim quae, ad normam legum liturgicarum, benedicta aut consecrata esse debet quaeque publico cultu adhibetur,... nec ad usus profanos adhibeatur". Przedstawienie nie jest aktem kultu Bożego, nawet chociażby było o charakterze czysto religijnym, użycie więc szat kościelnych do celów przedstawienia będzie usus profanus, w każdym razie nie usus proprius. Dotyczy to nawet widowisk, na których się widzi niekiedy rzeczy poświęcane, jak jasełka, „Mikołaj" i t. p. — zawsze to nie usus proprius. (Linzer Quartalschrift 1927, II. 355).

Szat kościelnych zużytych, niegdyś poświęcanych, wedle nauki dzisiejszych moralistów można używać do celów świeckich, jeżeli forma ich została zmieniona. (Vermeersch, Theolog. moral. II, 272). W tej samej formie istniejących używać nie można. Ściśle więc mówiąc, i takich szat, które leżą długi czas nieużywane, nie

wolno na przedstawienia wypożyczać, jeżeli były poświęcane i służyły do służby Bożej.

A jeśli chodzi o rzeczy nie poświęcane?

Jeśli są używane bezpośrednio do służby Bożej, jak szaty kościelne, tosamo trzeba powiedzieć, co i o rzeczach poświęcanych; służące do kultu Bożego nie powinny służyć do celów świeckich, o czem mówi i Kodeks w can. 1296: „quaeque publico in cultu adhibetur“, podając używanie do kultu publicznego jako przeszkodę używania do celów świeckich. Jeżeli chodzi o rzeczy, nie stojące w bezpośrednim związku ze służbą świętą, jak dywany, flakony na kwiaty, tych łatwiej można użyć do celów zwyczajnych (Vermeersch j. w.).

W teatrach stałych, a nawet amatorskich większych, zawsze się znajdą odpowiednie kostjumy, w zespołach dorywczych nie, a jednak i tutaj powinno się jakieś wyjście znaleźć i uszanować prawo. Nieraz zaoszczędziłby sobie duszpasterz wiele kłopotów. Boć łatwo, jeżeli prosi zespół, przeciwko któremu musi wystąpić ze względów zasadniczych, albo jeżeli przedstawienie jest niegodziwe, sprawa jasna, pożyczenie byłoby cooperatio ad malum. Ale kiedy się zgłosi związek, przeciwko któremu zasadniczo występować nie można, wobec którego jednak trzeba być krytycznym, czyto ze względu na sposób prowadzenia całego związku, czyto na moralne prowadzenie się członków, czy wtedy nie będzie się w kolizji? Czy nie wykorzystają tego, że innym się pożycza i że nie jednakowo się wszystkich traktuje? Czy zaznaczenie charakteru stowarzyszenia czy zespołu, któremu się idzie na rękę, zawsze uwolni od nieprzyjemności?

Czy szata kościelna, użyta do celów niewłaściwych, traci poświęcenie? Wedle prawa kanonicznego, święcenie jest stracone w tych wypadkach can. 1305 p. I. n. 1: „Si tales laesiones vel mutationes subierit, ut pristinam amiserit formam, et iam ad suos usus non habeatur idonea; 2. Si ad usus indecoros adhibita vel publicae venditioni exposita fuerit“.

A więc np. komża albo alba traci poświęcenie, jeżeli oderwie się rękaw; jeżeli jednak oderwanie następuje powoli, nie odrazu, a w miarę rozrywania się zszywa, poświęcenie nie jest stracone; nie jest stracone, jeżeli oderwie się podszewka. W drugim wypadku chodzi o sprzedaż publiczną: targ publiczny ubliża rzeczom świętym. Jak należy rozumieć „usus indecorus“, ani stare prawo, ani nowe nie określa; bliższe wytłumaczenie można znaleźć przez porównanie z can. 1172 p. I. n. 3, gdzie jest mowa o violatio ecclesiae consecratae, „impiis vel sordidis usibus, quibus ecclesia addicta fuerit“ — będzie tu chodziło np. o orgje, o jakieś zabawy niemoralne, o wyszydzanie obrzędów i ceremonij kościelnych. Przedstawienie godziwe, chociażby wesołe, nie jest „indecorum“, a użycie szaty poświęconej nie będzie „usus indecorus“, ale „usus mere profanus“.

Proboszcz w N. nie miał prawa pożyczyć alby, ale w razie pożyczenia poświęcenie nie byłoby stracone.

Tarnów *X. dr. Jan Bochenek.*

Prawo papieskie obowiązujące Kościoły Wschodnie

(Dokończenie).

Wierni wschodni, — jak wyjaśnia Św. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary dnia 6 sierpnia 1885 r. — „subiici omnibus censuris ab Apostolica Sede latis in materia dogmatum et in Constitutionibus in quibus implicite de iis disponitur, nempe ubi materia ipsa demonstrat eos comprehendi, quatenus non de lege mere ecclesiastica agitur, sed ius naturale et divinum declaratur“, następnie: „illos fideles subiici nominatim nedum censuris, sed etiam Apostolicis reservationibus latis in constitione Benedicti XIV *Sacramentum poenitentiae* et in constitutionibus contra sectae massonicae aliisque similibus addictos“ [9]).

Przeto napewno i wschodnicy podlegają karom, o których jest mowa w następujących kanonach: 2314, 2316, 2318, 2319, 2320, 2332, 2335, 2367, 2368; 2371.

Co się tyczy następnie rozporządzeń papieskich, wydanych w sprawie *criminis sollicitationis* (kan. 904), Stolica Apostolska już nieraz potwierdziła, że wszystkie one obowiązują również wschodników [10]).

[9]) Collectanea, II, nr. 1640.

[10]) Przedewszystkiem Św. Kongregacja Św. Oficjum 13 1710 r. „Le Costituzioni pontificie emanate *contra sollicitantes* comprendono tutte le nazioni, ed in conseguenza cosi obbligano i greci come gli armeni“ (Collect. I, nr. 279).

L A C R O I X

Przykład godny naśladowania

Chcę tu słów kilka powiedzieć o wychodzącym w Paryżu katolickim organie francuskim „La Croix“, nie w tym celu, aby tylko poprostu coś o nim powiedzieć, czy też — jakby może kto mniemał — aby mu robić jakąś reklamę, lecz dlatego, że historja i obecny sposób aktywności tego dziennika, wraz z całem wydawnictwem, w którem on wychodzi, jest wymownym przykładem, co umiejętną przedsiębiorczością można zrobić, do czego można dojść, i jak w danym względzie należy dzieło rozwijać i prowadzić.

„La Croix“ wychodzi już 53-ci rok. Założony w r. 1880 przez Ojca Wincentego Pawła B a i l l y‘e g o ze Zgromadzenia Asumpcjonistów jako mały dzienniczek, z początku był drukowany w komornem na Montmartre; dziś mieści się we własnym, wspaniale urządzonym budynku zw. Dom Dobrej Prasy (La Maison de la Bonne Presse) w VIII dzielnicy Paryża przy ul. Bayard‘a, obejmującym biura (i mieszkania), drukarnię, zakład fotograwjurowy i kliszarski, introligatornię i cały, niezbędny dla tego rodzaju kulturalno-religijnej i społecznej placówki aparat. Drukarnia „de la Bonne Presse“, podobnie jak drukarnie dzienników „Le Matin“ i „Le Petit Parisien“, jest jedną z najlepszych i najlepiej urządzonych w Paryżu i we Francji. Ta drukarnia zakupuje najwięcej papieru na całą Francję. Prócz dziennika „La Croix“ w Wydawnictwie tem wychodzi nadto dwadzieścia kilka różnych pism i publikacyj. Dokładny nakład „La Croix“ w tej chwili nie jest mi znany. Ale wiem z przed lat, kiedy był niższy niż dziś, że jest taki, o jakim nasze pisma narazie śnić tylko mogą. Z innych pism szeroko rozpowszechnione są tygodniki tegoż wydawnictwa: „Le Pelerin“ („Pielgrzym“) dla szerokiego ogółu w roku ubiegłym liczył ponad 800 tysięcy odbiorców; także kilkaset tysięcy czytelników liczy „La Croix du dimanche“ („Krzyż niedzielny“), który to tygodnik zarazem zastępuje na niedzielę dziennik „La Croix“, jako że ten nie okazuje się w niedzielę. Rodzaj popularnego rocznika-kalendarza „L‘ Almanach“ w ubiegłym roku miał ponad miljon odbiorców, a obecnie ponoś więcej zdobył. Z innych nadto pism „de la Bonne Presse“ szeroko rozpowszechniony jest miesięcznik — znany także u nas — „La Documentation Catholique“.

6-o Przepisy prawa favorabiles zwane, czyli udzielające łaski, kiedy mianowicie łaska udziela się immediate in bonum animarum, a nie sprzeciwia się prawom liturgicznym obrządków wschodnich. Tak naprzykład władza dyspensowania od przeszkód małżeńskich w niebezpieczeństwie śmierci (kan. 1043—1045), albo władza rozgrzeszania od cenzur w podobnym wypadku (kan. 882), mogą być zastosowane również do wschodnich. Nie można bowiem przypuścić, że Kościół chciał pozbawić wschodników łask, jakich bezpośrednio dla dobra dusz udziela łacinnikom. Stąd również wschodnicy mogą dostąpić wszystkich odpustów, — nie wyłączając odpustu jubileuszowego, — udzielonych przez Papieża ogólnym dekretem [11].

Podobnież łaskę zawartą w kan. 858, § 2 co do komunikowania chorych nie naczczo można zastosować do wschodników. Kan. 881, co do słuchania spowiedzi wiernych innego obrządku, ma znaczenie i dla kapłanów wschodnich, i to, uważam, tak na Wschodzie jak i poza Wschodem na terytorjum łac., byleby kapłan wschodni spowiadający posiadał jurysdukcję od Ordynarjusza tego miejsca, gdzie słucha spowiedzi wiernych.

Ponieważ zaś kapłanom wschodnim ich własne prawo liturgiczne nie pozwala w jednym dniu dwa razy składać ofiary, przeto i władza binowania w niedziele i dni świąteczne de praecepto urgente necessitate im nie przysługuje (kan. 806). A tembardziej nie wolno wschodnikom odprawiać trzech mszy św. w święto Bożego Narodzenia [12]) albo w dzień Zaduszny [13]).

7-o Prawa ściśle terytorjalne albo rzeczowe. Naprzykład, gdy wschodnicy, mieszkający wśród łacinników, urządzają pogrzeb w jakimś kościele łacińskim, wtedy muszą również przestrzegać przepisów kodeksu, normujących wspomniany wybór. Albo jeżeli prowadzą sprawy w trybunale łacińskim, obowiązani są do zachowywania przepisów prawa łacińskiego w dziedzinie sądów. Należą tu również prawa, określające formalności (actuum sollemnia) czyli formę aktów (jak umowa, testament), nie zaś te prawa, które stanowią o zdatności osoby (habilitas), lub o warunkach istotnych samej rzeczy.

Przepisy prawa, odnoszące się do utrzymania porządku publicznego, obowiązują wschodników podobnie, jak i innych, znajdujących się na danem terytorjum. A więc muszą wschodnicy przestrzegać interdyktu miejscowego (kan. 2269, § 2), rezerwatów w jakiemś miejscu ustanowionych, statutów partykularnych, które prawnie nakazują dla kleru z innych diecezyj jakieś warunki do zachowywania i wszystkich innych praw, których naruszenie de facto może spowodować zgorszenie.

Można wreszcie dodać, że naogół prawo łacińskie może służyć dla kościoła wschodniego w niektórych wypadkach jako uzupełniające, to jest jako suppletorium in sensu mere directivo, non autem praeceptivo. W tem znaczeniu rzeczywiście przyjmowali wschodnicy dawniej Corpus iuris canonici, a potem

---

Benedykt XIV w konstytucji *Etsi pastoralis* 26 maja 1742 r. podobnie pisze: „...tum subiectio omnibus et singulis RR. Pontificum Constitutionibus, contra sollicitantes praesertim in confessione, editis, quae in singulas nationes universim vires suas extendunt, ac latinos aeque ac graecos sua amplitudine comprehendunt“ (§ IX, nr. 5).

Następnie Św. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary w instrukcji, wydanej 26 sierpnia 1775 r. na polecenie Papieża Piusa VI: „Constitutio novissima Benedicti XIV cuius initium est *Sacramentum poenitentiae*, aeque ac ceterae a pluribus Pontificibus editae adversus sacerdotes ad turpia sollicitantes... afficit absolute et absque ulla limitatione omnes confessarios... in quibuscunque orbis partibus facinora perpetrantes“ (Collect. I, nr. 509)

Ponownie Św. Oficjum najpierw 25 kwietnia 1838 r., następnie 20 lutego 1867 r.: „Nullum sane dubium est, quin hae praescriptiones, prohibitiones, reservationes... in cunctas nationes universim vires suas extendant, et ubique terrarum inconcusse ac inviolabiliter observandae sint“. Zob. zresztą F. M. Cappello, S. J. *Tractatus canonico-moralis de censuris*. Taurinorum Augustae, 1925, nr. 22 i 456.

[11]) S. Poenitentiaria, 7 iulii 1917 (A. A. S., vol. IX, p. 399).

[12]) Benedictus XIV, *In superiori*, 29 decembris 1755.

[13]) S. C. de Prop. Fide pro negotiis ritus orientalis, 22 martii 1916 (A. A. S., vol. VIII, p. 104—105).

Jak więc widzimy, olbrzymi jest zasięg „La Croix“, a jeszcze większy dzięki związanym z nim pismom tego samego wydawnictwa. Atoli oprócz tych wychodzą jeszcze t. zw. regjonalne „Croix“, już to codzienne, już to tygodniki. Niektóre z czasem usamodzielniły się i prawie wszystkie diecezje mają zatem swoje pisma, każda dla siebie, albo też dwie lub kilka diecezyj mają wspólne. Ale „Croix“ regjonalne t. j. lokalne, także i samodzielnie wychodzące, pozostają w ciągłym związku z wydawnictwem — macierzą. Nie trzeba zapominać, że pomniejszych pism i wydawnictw jest we Francji wiele. Przytem dużo jest także księgarń nakładowych i wydawniczych.

Korespondent poważnego i znanego tygodnika literackiego „Les Nouvelles Litteraires“ w artykule, poświęconym „La Croix“, tak m. in. powiada o jego domie „Maison de la Bonne Presse“: „...duch, jaki w nim panuje, jest z gruntu różny od tego, który się spotyka zwykle w innych redakcjach: poczekalnia nazywa się tu rozmównicą; niewiasty mają być skromnie i przyzwoicie ubrane; po kurytarzach często uwijają się księża; w pracowniach są ołtarzyki, poświecone N. Sercu, na których płoną lampki i świece“.

Ale to nie znaczy, żeby to był zakład duchowny. Nie tylko w administracji są świeccy, ale i w redakcji. Administratorem jest świecki p. Leon Berteaux. Jest dwóch redaktorów naczelnych. Naczelnym redaktorem „spraw religijnych“ jest ksiądz Leon Merklen, zaś naczelnym redaktorem „spraw świeckich“ jest p. Jean Guiraud. W redakcji zresztą sutanny bratają się z surdutami.

Każdy numer „La Croix“ jest szczegółowo planowany i omawiany. W tym celu obaj redaktorzy naczelni, będący zresztą ciągle w łączności, schodzą się codziennie rano na konferencję i odbywają też odpowiednie narady z poszczególnymi redaktorami. Z reguły dwa razy w tygodniu daje artykuły wstępne p. Guiraud; dwa drugie artykuły wstępne daje X. Merklen; piąty artykuł wstępny daje X. kanonik Edmund Loutil, piszący i znany pod pseudonimem Pierre l' Ermite, a szósty — inni współpracownicy z poza redakcji, jak X. Desgranges, X. Thellier de Poncheville, p. J. Caret, p. J. Zamanski i in. Dobór artykułów, wiadomości i kronik jest świetny i wszechstronny. Specjalnie też m. in. zwracają na siebie uwagę korespondencje z różnych stron i krajów — nie o banialukach, ale mowa w nich o rzeczach aktualnych i szerszy ogół interesujących. Także z Polski od czasu

prawo Soboru Trydenckiego[14]), co dzisiaj, uważam, można również zastosować i do nowego kodeksu.

Pińsk, *Ks. Dr. Petrani.*

---

[14]) J. Papp-Szilagyi. *Enchiridion iuris Ecclesiae Orientalis.* §§ 23 i 55. Zob. również akta odbytych synodów wschodnich jak naprzykład Rusinów w Zamościu w 1720 r., albo we Lwowie w 1891 roku. Następnie synod Sciarfeński Syryjczyków w 1888 r., Synod Aleksandryjski Koptów w 1898 r. wreszcie synod Ormian, odbyty w 1911 roku w Rzymie.

Papież Pius IX w liście apostolskim *In suprema* dnia 6 stycznia 1848 roku pisał do kościołów wschodnich: „Cum inter alia relatum ad nos sit, in regimine e clesiastico vestrarum Nationum quaedam esse, quae ob anteacti temporis calamitatem incerta adhuc manent vel minus apte constituta, libenter equidem aderimus auctoritate nostra apostolica, ut ad normam sacrorum canonum servatisque SS. Patrum institutis, rite omnia componantur et ordinentur".

Ten sam Papież dnia 6 stycznia 1862 roku w konstytucji *Romani Pontifices,* tworząc specjalną Kongregację dla spraw obrządku wschodniego, obowiązek jej Kardynała przełożonego tak określał: „qui munere fungatur sedulo dirigendi studia. quae necessaria sunt ad colligendos Ecclesiae Orientalis canones, et ad examinandos, ubi opus fuerit, omnes orientales libros cuiusque generis sint..."

Co Pius IX zamierzał, Ojciec św. Pius XI urzeczywistniać rozpoczął. W Rzymie bowiem ustanowił przed paru laty Kardynalską Komisję dla studjów przygotowawczych do Kodyfikacji Wschodniej *(Commissio Cardinalitia pro studiis praeparatoriis Codificationis Orientalis)* z Kardynałem Gasparri'm na czele. (Notificatio z dnia 2 grudnia 1929 w A. A. S. vol. XXI str. 669).

Oprócz Komisji Kardynalskiej została powołana również Komisja konsultorów, złożona z 14 kapłanów wschodnich wskazanych przez biskupów poszczególnych obrządków. Następnie do tej Komisji weszło także pięciu prawników łacińskich, konsultorów ze Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego.

Kardynalska Komisja powołała jeszcze jedną Komisję dla zebrania i przeprowadzenia studjów historycznych nad źródłami prawa poszczególnych obrządków wschodnich z 13 osób: *Commissione dei Consultori per la raccolta delle fonti del diritto orientale* (Zobacz Sacra Congregazione Orientale, Statistica con cenni storici della gerarchia e dei fedeli di rito orientale, Tipografia poliglotta vaticana, 1932, p. 23—24). Ta ostatnia Komisja zdążyła już opracować i wydać drukiem 7 tomów źródeł prawa rozmaitych kościołów Wschodu.

Plan pięcioletni ateizmu[1])

W łączności z ekonomicznym planem pięcioletnim (piatiletką) sowiety postanowiły również przeprowadzić odpowiedni plan w sprawie „wykorzenienia" religji. Plan to prawdziwie gigantyczny (bunt gigantów z mitologji greckiej i rzymskiej!); mniejsza o to, jak wielka nienawiść i wola szatańska do jego wykonania dąży, on upadnie — to pewne, ale spustoszenia dalsze poczynić może w duszach narodu rosyjskiego. — Chociaż... *Fortuna variabilis, Deus autem mirabilis...*

Odnośny plan został podpisany przez Stalina, Bechterowa, Jarosławskiego (jest to naczelny kierownik prasy bezbożniczej), Kogana i Łobaczewskiego, zatwierdzony przez najwyższą Radę wykonawczą partji komunistycznej i ratyfikowany przez wyższą Komisję Sowieckich Republik. Wszedł on już w życie z dn. 15 maja r. b. Według tego planu w ciągu pięciu lat religja w Związku Sowieckich Republik ma być „zlikwidowana".

W ciągu pierwszego okresu tej piatiletki mają być zamknięte wszystkie szkoły religijne, seminarja katolickie i wogóle chrześcijańskie, oraz wszelkie kursy teologiczne. Osoby związane oficjalnie z kultem będą zaliczone do kategorji t. zw. „bezkartkowców" t. j. tej klasy ludzi faktycznie wykluczonych ze społeczeństwa, którym nie przysługuje prawo do otrzymywania kartek żywnościowych.

Plan ten w pierwszym roku nie przewiduje bezpośredniego zamknięcia świątyń i ośrodków kultu ani też likwidacji związków i stowarzyszeń religijnych i kościelnych. To ma nastąpić w dużych centrach z d. 1 maja 1934 r., a na całem terytorjum Sowietów z dn. 1 maja 1937 r. — i to tak, że po tym czasie ma nie być w całej Rosji ani jednego domu modlitwy, a pojęcie Boga i religji, „zabytku średniowiecza", będącego środkiem ucisku klas robotniczych, ma być „zupełnie wymazane z duszy narodu".

Drugi okres w r. 1933 ma cechować zdwojona aktywność w odreligijnianiu narodu. Będzie tu

[1]) Por. art. p. J. Mollet'a w „La Croix" z dn. 6 października r. b.

---

do czasu coś się spotka, ale stosunkowo mało, bo my nie staramy się o te rzeczy.

Każdego prawie dnia „La Croix" poświęca jedną stronicę specjalnym jakby dodatkom. A więc są następujące „dodatki" (codziennie inny): „Doctrine et Action Catholique"; „Causerie Scientifique"; „La Page des Jeunes" (dla młodzieży i dzieci); „Formation Civique et Familiale"; „Questions Economiques et Sociales"; „Les Pages Litteraires". Tego rodzaju „stronice" w dzienniku są bardzo ważne, bo spełniają poniekąd zadanie pism specjalnych. Podobne zresztą o różnym charakterze „dodatki" są powszechnie praktykowane przez poważne dzienniki czy nawet tygodniki.

Redaktor X. Leon Merklen — jest to nie tylko światły kapłan, ale i publicysta znakomity. Artykuły jego odznaczają się powagą i namaszczeniem niezwykłem jako też wdzięcznym stylem i interesującem ujęciem.

Drugi redaktor główny p. Jean Guiraud — to typ światłego i wykształconego człowieka świeckiego, który za św. Pawłem może powiedzieć bez obłudy: „Nie wstydzę się Ewangelji"... Wykształcony nietylko w nauce świeckiej — przez szereg lat był profesorem w szkole — ale i w teologji; dawniej dorywczo pisywał w „La Croix", od lat zaś 15-tu już pracuje stale na obecnem stanowisku. Znakomite są jego artykuły na tematy aktualne, a także literackie rozprawki; świetne też polemiki, jak np. teraz w sprawie „szkolnictwa wolnego", prowadzone z zacięciem i godnością.

Gdy mowa o „La Croix", niepodobna nie wspomnieć specjalnie jeszcze o jednym z jego reprezentantów, który zresztą nie bierze udziału w kierownictwie redakcji. Jest to wymieniony już wyżej X. Edmund Loutil, pisujący stale jeden artykuł wstępny w tygodniu (w numerze za niedzielę i poniedziałek). Wielu jest ponoś — zwłaszcza w Paryżu — takich jego sympatyków (z pośród niekatolików), którzy specjalnie nabywają niedzielny numer pisma, aby przeczytać jego artykuł. X. Loutil (Pièrre l'Ermite) jest proboszczem dużej parafji w Paryżu — św. Franciszka z Asyżu; każdej niedzieli głosi kazanie na sumie o g. 11-tej, spełnia wszelkie obowiązki parafjalne, odwiedza ubogich i chorych, nie omija żadnej potrzeby w rozległej parafji; opiekuje się młodzieżą, rok rocznie urządza 3 założone przez się kolonje wakacyjne; redaguje dla swej parafji „Bulletin Paroissial", u-

chodziło zwłaszcza o tępienie religijności w rodzinach oraz o zniesienie wszelkich związków i stowarzyszeń religijnych, prawnie zarejestrowanych. Sprawa z tem ma być załatwiona na październik 1933. Zakazane będzie wydawanie książek religijnych czy choćby w duchu religijnym pisanych, takichże podręczników, pism, obrazów i t. d. Sporządzanie i rozpowszechnianie jakichkolwiek tego rodzaju przedmiotów będzie najsurowiej karane. W tym okresie akcja bezbożnictwa ma kłaść głównie nacisk na to, „aby zasady bezreligijności jak najgłębiej przeniknęły do psychiki mas". Do tego celu między innemi posłużyć ma przynajmniej ze 150 filmów ateistycznych.

T r z e c i o k r e s roczny ma być poświęcony głównie „rozwojowi komórek ateizmu". Przewidziane jest m. in. na ten okres uwięzienie lub zesłanie wszystkich „funkcjonarjuszy kultu", którzy się nie wyrzekną swych funkcyj religijnych.

W c z w a r t y m r o k u wszelkie przybytki kultu, a więc kościoły, cerkwie, synagogi i domy modlitwy mają być oddane instytucjom oficjalnym (t. j. komunistycznym) i będą obrócone na kina, kluby i „inne pomieszczenia rozumnego przekształcenia". — „Zamiast ognisk kultu religijnego i bałwochwalstwa — głosi jeden z przywódców akcji bezbożniczej M. Kalibanow — wnosimy pochodnie samonauki (autodydachji). Na miejsce popa, księdza katolickiego i rabina postawimy nauczyciela. Czas ciemnoty minął. Nie wierzy się już w bredzenia popów".

P i ą t y r o k tej piatiletki ma być poświęcony wewnętrznej „konsolidacji zdobyczy na froncie walki antyreligijnej".

Charakterystycznym jest fakt, że naogół prasa sowiecka (poza specjalnemi pismami bezbożniczemi) przyjęła powyższy dekret z rezerwą, niekedy nawet oziębłe. Widać, że nie wierzą liczni z przywódców komunizmu w możność pełnego zrealizowania i powodzenia tego iście szatańsko zuchwałego ale i głupiego „dekretu", skierowanego przeciwko Bogu. Jeden z twórców tego planu, Kalibanow, witając wejście jego w życie w piśmie „Woinstwujuszczij Bezbożnik", narzeka, że prasa sowiecka dekret ten „przyjęła z niezrozumiałą biernością". I rzeczywiście wiele pism ograniczyło się naprzykład do przytoczenia oświadczenia komisarza ludowego Mołotowa przed forum „Sownarkomu" (Sowiet narodnych komisarów t. j. tyle co: rada ministrów), że „z dniem 1 maja 1937 wszelkie kulty religijne w ZSSR będą należały do minionych tradycyj, w które nowa młodzież, wychowana w szkole Lenina, już więcej nie wierzy".

Ale, jak dowodzi głos wspomnianego „towariszcza". Kalibanowa, ogół społeczeństwa wcale tej akcji nie darzy entuzjazmem. A nawet ta sama młodzież, która ma być ową podstawą „odreligijnienia narodu", nie czekając, ażby zaczęła nie wierzyć w r. 1937 w „przebrzmiałe zabytki" religji, naopak: już dziś jakoś nie chce wierzyć... w udanie się antyreligijnej piatiletki. Zdaje się, zatem, że nietylko myślący ludzie ze starszego społeczeństwa nie sądzą, aby potworna akcja bezbożnicza przyniosła trwałe owoce na dalszy dystans, ale i młodzież raczej jest przekonana, naturalnie, że prędzej ta cała „piatiletka" przejdzie do lamusa przeszłości, jako „przebrzmiały zabytek" niżby religja miała być wykorzenioną z dusz ludzkich. *A. B.*

Sprawy religijne

Z AMERYKI. Nowy klasztor Kapucynów w sąsiedztwie Nowego Jorku. W zastępstwie X. Kardynała Hayes'a, arcybiskupa w Nowym Jorku, dokonał niedawno Mons. I. Lavelle, rektor katedry w N. Jorku, uroczystego otwarcia wspaniałego klasztoru Kapucynów, zbudowanego na brzegu wschodnim rzeki Hudson, naprzeciw akademji wojskowej. Otwarcie to uradowało wielce nietylko Ojców Kapucynów tej prowincji, ale i setki świeckich, obecnych przy tej ceremonji, które należą prawie wszystkie do trzeciego Zakonu św. Franciszka. W kwietniu r. b. otwarto niedaleko od nowego klasztoru piękną willę na użytek trzeciego Zakonu.

Ceremonję rozpoczęto długą procesją Ojców i braci świeckich, śpiewających litanję do Wsz. Świętych, ze starego klasztoru do nowego. Procesja przesuwała się ścieżkami, które ocieniają stuletnie drzewa, przez terytorjum klasztoru, do głównego wejścia nad

---

rządza odczyty, przedstawienia filmowe i t. d. — Jakże może mieć na to wszystko czas? — zapyta zapewne niejeden z Czcig. Kapłanów... A jednak znajduje ten czas. Nawet jeszcze ma czas na malowanie: sam sobie udekorował pracownię i pokój obrazami nie bylejakiemi. No, a pisanie do „La Croix" i często do innych pism, też wymaga niemało czasu... — Jest to pewnie ksiądz młody; bo starszy nie podołałby? Zapewne, duchem i energją aktywności wciąż młody, a wiekiem — obecnie ma lat 69. A trzeba dodać, że napisał on coś około 20 książek mniejszych i większych; za jedną z nich przed laty trzydziestu kilkoma otrzymał nagrodę literacką. — Artykuły jego odznaczają się werwą i wzięte są z życia, chwytanego na gorącym uczynku. Pełno w nich humoru, mimo, że to są a r t y k u ł y p o w a ż n e, przyczem bawiąc, zarazem poucza. Słowem, *causerie sans reproche,* bez zarzutu pisarz, którego się nietylko lubi, ale mu się też chętnie rację przyznaje.

* * *

Mają więc katolicy francuscy pismo codzienne znakomicie prowadzone i cieszące się powagą w rzędzie dzienników francuskich, kierujących opinją społeczną i polityczną. „La Croix" jest potężnym organem myśli katolickiej. Ale zważmy, że katolicyzm we Francji ma dziś i inne pisma codzienne szczerze katolickie, nie licząc pism innych w duchu katolickim redagowanych. Nie mówimy zaś tu o prasie wogóle.

A u nas inaczej, inaczej... Próby stworzenia wszechstronnego dziennika katolickiego, jak dotąd... Lepiej przykrych rzeczy nie przypominać!...

Dobrze! Ale tak, jak jest, nie może pozostać! Nie możemy wprawdzie odsądzać od zasad katolickich takiego np. „Głosu Narodu" — owszem, należy go poprzeć — tak samo w obecnych warunkach nie bardzo można narzekać na inne dzienniki, stojące na gruncie katolickim, choć politycznie partyjne. Ale nie mniej z przykrością musimy stwierdzić, że nie mamy pisma w stylu „La Croix", nie mamy dziennika, któryby był pismem wszechstronnem na miarę obecnych czasów, „politycznie niezależnem", o którem w pełnem tego słowa znaczeniu możnaby powiedzieć, iż jest pismem k a t o l i c k i e m, a przecież wszystkiem się interesującem.

Aleksander Buczko.

Hudsonem. Przed portalem X. Rudrof, z Zakonu Braci Mniejszych, wygłosił mowę, w której sławił ducha pokory, charakteryzującego Zakon Kapucynów i zapewnił, że dopóki oni zachowają tego ducha prostoty, — prostoty św. Franciszka i samego Jezusa Chrystusa, będą szczególnie umiłowanymi zakonnikami Kościoła.

W nowym klasztorze jest miejsce dla 25 Ojców, 55 kleryków i 15 braciszków świeckich. Jest on przeznaczony w szczególności na dom studjów dla uczniów zakonu. Rozmiary jego mogą wydawać się zbyt wielkie dla setki zakonników, ale klasztoru nie można porównywać z mieszkaniami prywatnemi. Zakonnicy nie mogą wychodzić dla odprawiania nabożeństw do kościołów sąsiednich, albo na lekcje do innych zakładów, ani korzystać z jakichś warsztatów dla wykonywania robót ręcznych. Te wszystkie czynności powinny odbywać się w klasztorze, a na to potrzeba stosownych lokali. Dlatego są w nowym klasztorze dwie kaplice, infirmerja, bibljoteka, mogąca pomieścić 20 tysięcy tomów, różne sale szkolne, kuchnia, refektarz, pralnia, pracownia krawiecka, sala dla odczytow publicznych i przedstawień teatralnych, lokale dla rekreacji i pokoje dla gości.

Sercem całego gmachu jest obszerna i piękna kaplica, w której mieszkańcy gromadzić się będą kilka razy dziennie na nabożeństwa i na medytację.

Z nad brzegów Bramaputry. Niewiele miesięcy upłynęło od otwarcia nowej stacji misyjnej w Tezpur, a już dwaj misjonarze Salezjanie odwiedzili wszystkie sześćdziesiąt gmin chrześcijańskich, rozrzuconych na obszarze około 1.500 kilom. kw. na obu brzegach Bramaputry.

Raz, jeden z protestantów angielskich, zdziwiony widokiem księdza katolickiego, przychodzącego w ulewnym deszczu na jego plantację herbaty dla odwiedzenia chrześcijan, nie mógł powstrzymać się od okrzyku: „Ależ wy zabijacie się tym sposobem! Wy, katolicy, zanadto troszczycie się o tych krajowców! Baptyści i luteranie tak nie robią!" I opowiadał misjonarzowi o pastorze amerykańskim, który mieszka w odległości kilku mil od jego plantacji, w pięknym pałacyku, ma do dyspozycji samochód i 3.000 lir pensji miesięcznej. „Otóż" — tak zakończył — „w przeciągu dwóch lat, które tu spędziłem, pastor nie przyszedł ani razu do tej plantacji, żeby odwiedzić mieszkające tu swoje owieczki. Ale dla nich życie misjonarskie jest zawodem, jak inne zawody, a dla was jest to powołanie prawdziwe i poświęcenie!"

W Assam zagrażają misjonarzom ciągle różne niebezpieczeństwa, także od tygrysów, dzikich słoni i lampartów. Lecz oni nie lękają się niczego, bo życie ich jest w rękach Bożych; oni widzą tylko dusze, które mają zbawić i kroczą naprzód bez trwogi, uzbrojeni tylko krucyfiksem i różańcem. A Pan błogosławi widocznie ich pracy. W trzech miesiącach, które spędzili na wycieczkach w smoim obszarze, mogli udzielić chrztu 300 osobom, po większej części dorosłym i wszędzie widzieli pocieszające rozbudzenie się religijne, zapowiadające liczne nawrócenia. Katolicy czują obecność Ojca i są spokojni i pełni ufności. Poganie dziwią się, że europejczycy okazują takie zainteresowanie ich dobrem materjalnem i duchowem i zbliżają się do nich z większą łatwością. Czynią to i protestanci, widząc się opuszczonymi przez swoich pastorów: w miesiącu ostatnim cała wieś protestancka przeszła do Kościoła katolickiego.

Ale jeszcze więcej niż o propagandzie trzeba było myśleć w tych pierwszych miesiącach o organizacji i konsolidacji istniejących już gmin chrześcijańskich. Trzeba było wysłać nowych katechistów i rozpocząć naukę szkolną w różnych centrach. Katolicy zaś współdziałają ze szlachetną szczodrobliwością: budują kaplice i szkoły, gdzie ich nie było lub były za małe. Teraz trzeba budować kościół w Tezpur, gdzie jest centrum całej tej misji.

Delegat Apostolski w Meksyku wywieziony. Delegat Ap. Mons. Ruiz y Flores ogłosił deklarację, w której stwierdziwszy, że „dopóki w Meksyku będą katolicy, Papież będzie miał prawo wykonywać nad nimi kierownictwo", protestuje przeciwko temu, że prezydent republiki Rodriguez nazwał Papiestwo rzymskie „władzą cudzoziemską" i podnosi, że także u narodów na pół cywilizowanych, gdzie prawa Papieża nie są urzędownie uznane, życie katolickie nie napotyka na żadne przeszkody.

Dalej stwierdza deklaracja, że Rodriguez mówił o Encyklice Papieskiej, nie znając dobrze jej treści i że Papież nie podburzał wiernych do rewolucji, ale przeciwnie, zakazał duchowieństwu i ludowi chwytać za broń przeciw republice. Na końcu oświadcza, że jeżeli konstytucja meksykańska nie uznaje praw Papieża, ten ma przynajmniej prawo dawać katolikom wskazówki, co mają czynić.

Z powodu tej odpowiedzi Izba meksykańska powzięła uchwałę, wzywającą prezydenta Rodrigueza do wygnania Delegata Apostolskiego, którego aresztowano i wywieziono w samolocie rządowym na rozkaz prezydenta ku granicy w towarzystwie trzech ajentów. O ile dotąd wiadomo, skazano go na pobyt przymusowy w Bronwsville albo w Loredo w Stanie Texas. Personal Delegacji Apostolskiej nie wiedział nic o jego losie.

Jest to nowy gwałt prawdziwie oburzający. Encyklika „Acerba nimis" poprzestaje tylko na przedstawieniu zgodnem z faktami sytuacji religijnej katolików w Meksyku, dając im wskazówki, jak mają się zachowywać, uspokajając ich sumienia z powodu bolesnego konfliktu, w którym się znaleźli, a rząd bierze to jako pretekst do wygnania Delegata Apostolskiego. Jest to nowy fakt, który dowodzi jak najwymowniej słuszności zarzutów, wypowiedzianych w spokojnym i objektywnym dokumencie papieskim.

Z BOLSZEWJI. „Kolektywy rolne" nie będą już korzystały z pomocy państwa. Przed kilku dniami dzienniki moskiewskie ogłosiły nowy dekret rządu sowieckiego, podpisany przez Mołotowa i Kalinina, a odnoszący się do aprowizacji i do położenia gospodarczego Związku Sowietów. Dekret podwyższa ilości mięsa, przyznanego dla kolektyw rolnych z 2,400.000 na 6,000.000 centnarów na najbliższy rok ekonomiczny. Dekret wyraża się w słowach surowych o działalności „kołchozów" (kolektywów rolnych), które pomimo dobrych zbiorów zażądały od państwa ziarna dodatkowego na zasiew jesienny.

Odtąd będzie się odmawiało stanowczo takiej pomocy. Kierownicy kolektywów i dóbr państwowych są osobiście odpowiedzialni za dokonywanie regularne, w terminach ustalonych, zasiewów jesiennych i za tych prawidłowy rozwój.

Nowy ten dekret uważają za zapowiedź polityki surowszej rządu sowieckiego w sprawie rolnictwa kolektywnego. Można jednak bardzo wątpić, czy on wpłynie dodatnio na poprawę fatalnych stosunków rosyjskich.

Z ROSJI. Ujemne wyniki sowieckiej polityki rolniczej. Przed rokiem mniejwięcej wstrząsnęła targiem zbożowym niespodziewana podaż sowiecka. Rząd pro-

ponował sprzedaż ogromnej masy ziarna po cenach, z któremi konkurencja była niemożliwa. Ajenci handlowi sowietów próbowali to wyjaśnić, zapewniając, że „kolektywizacja“ ziemi umożliwiła już w pierwszym roku dwukrotne pomnożenie zbiorów, a uczyni je jeszcze trzykrotnie większymi w jesieni r. 1932. Komunikaty rządowe głosiły, że obszar pól zasiany, który w jesieni 1930 obejmował podobno 39 miljonów hektarów, powiększy się w r. 1931 na 43,2 miljonów i w tej samej proporcji wzrastać będzie co roku.

W ten sposób mieli bolszewicy zdobyć stopniowo targi na całej ziemi. Były to jednak twierdzenia kłamliwe o świetnych rzekomo wynikach „planu pięcioletniego“. Podaż sowiecka („dumping“) nie była uzasadniona obfitością zbiorów, ale zabrano gwałtem zboże wsiom wygłodzonym i sprzedano je w Europie, żeby ją zastraszyć, a przedewszystkiem uzyskać nowe kredyty.

Pokazało się to w lecie po sprzedaży, która ustała odrazu. Kolektywizacja ziemi nie szła pomyślnie pomimo wszelkich wysiłków i najzaciętsi komuniści musieli przyznać, że jej wyniki są katastrofalne, że w dziedzinie rolnictwa zapanował zupełny nieład; zachodzi obawa, że w roku bieżącym będzie głód tak strasznym, jak był w roku 1920, w którym około sześć miljonów zmarło z powodu braku środków żywności.

Że jest bardzo źle, o tem świadczy wymownie działalność rządu: wstrzymano politykę kolektywizacji, pozwolono na wolną sprzedaż płodów rolnych, która była zabroniona od przeszło dziesięciu lat, wydano dekret, skazujący na karę śmierci wszystkich oskarżonych o to, że użyli swoich zbiorów we własnym interesie bez pozwolenia władzy, wreszcie ogłoszono nienaruszalność własności „kolchozu“ (kolcktywnej gminy rolnej).

Chłopi jednak, zbyt często już oszukani, nie wierzą rządowi i odmawiają posłuszeństwa. Żniwa odbyły się tylko na 17,665.000 hektarach (30% obszaru wyznaczonego),—młocki dokonano tylko na 11,472.000 hektarach (jak donosi „Prawda“ moskiewska z 5-go września r. b,). Do tego trzeba jeszcze dodać, że trzecia część ziarna uległa zepsuciu z powodu niedbalstwa pracujących na roli. Jeszcze zaś gorsze są widoki na rok przyszły, bo według „Prawdy“ zasiano tylko 3% obszaru wyznaczonego przez plan. Chłopi, których sowiety doprowadzają do rozpaczy, zabierając im płody ich pracy, postanowili zaniechać zasiewów i dlatego ogromne obszary urodzajnej Ukrainy pozostały nie uprawione i pokrywają je zielska, które je niszczą.

Taki jest dzisiaj stan gospodarki rolnej w Rosji, jak przyznają sami bolszewicy w drugim roku kolektywizacji ziemi, — o wywozie zboża zagranicę niema już mowy.

Przegląd czasopism

Żale Białorusinów.

Nacjonalistyczne pismo „Biełaruskaja Krynica“ w artykule p. t. „Z polskaj relihijna-biełaruskaj palityki“ wytacza szereg skarg pod adresem władz państwowych i kościelnych w Polsce odnośnie do akcji religijnej na ziemiach północno-wschodnich.

W rozpoczętej pracy unijnej na tych ziemiach widzi wspomniane pismo dwa kierunki: „watykański“, który chce złączyć z Kościołem prawosławnych Białorusinów, używając do tego wschodniego obrządku i mowy białoruskiej, drugi kierunek „polski“, za którym opowiada się większość duchowieństwa i społeczeństwa polskiego. Świeccy zwolennicy tego kierunku nie pragną wcale unji, lecz chcieliby prawosławnych uczynić „prawosławnymi Polakami“, duchowni zaś wymyślili... Minojty.

„Minojty, to zwyczajny, polski dwór z kaplicą w lidzkim powiecie, w którym osiadł X. kanonik Lubianiec, uwziąwszy się nawracać miejscowych prawosławnych Białorusinów na katolicyzm łacińskiego obrządku, aby łatwiej ich spolszczyć“.

„Biełaruskaja Krynica“ twierdzi dalej, że „Minojtom“ błogosławi arcybiskup Jałbrzykowski, przeciwstawić się im zaś musiał na żądanie Watykanu kardynał Kakowski, potępiając książkę Henryka Łubieńskiego („Droga na Wschód“), napisaną w duchu „Minojtów“.

* * *

Z żalami i pretensjami występuje też katolicki organ „Chryscijanskaja Dumka“, który, zastanawiając się nad przyczynami sekciarstwa wśród Białorusinów, dochodzi do przekonania, że między innemi przyczynami jest i to, że duchowieństwo na ziemiach białoruskich jest obce duchem dla ludu, wśród którego pracuje i że duchowieństwo to używa w kościele obcej mowy.

W tym samym numerze „Chr. D.“ czytamy, że po śmierci ś. p. X. biskupa Łozińskiego katolicy białoruscy starali się u Stolicy Apostolskiej o biskupa-Białorusina; ale „z powodu przyczyn od Stolicy Apostolskiej niezależnych“ stało się inaczej. *X. F. B.*

Z piśmiennictwa

Ks. Teodor Czaputa. Niezłomny Rycerz Chrystusowy. Życie i śmierć męczeńska **błog. Jana Sarkandra.** Cieszyn 1932. (Stron 58. Nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“).

Błog. Jan Sarkander kształcił się przez całe życie i pracował w Czechach, ale urodzony na Śląsku, w prastarej dzielnicy polskiej (w Skoczowie, 20 grudnia roku 1576), był przyjacielem serdecznym Polski. Dotąd jego życie i działalność mało jeszcze jest u nas znana, dlatego sądzimy, że wdzięczność należy się X. Czapucie za tę krótką, ale dobrze napisaną i bardzo budującą biografję Błogosławionego, ozdobioną także ilustracjami. *X. A. P.*

H. Pinard de la Boullaye S. J.: Marja, Arcydzieło Boże. Konferencje głoszone w Notre Dame de Paris, w ciągu wielkiego tygodnia 1931 r. Przetłumaczyła C. Piotrowska. Kraków 1932. (Stron 103. Wydawn. Księży Jezuitów).

Książka ta wybitnego kaznodziei francuskiego, zawiera sześć konferencyj p. n. „Marja, Matka Boga; Marja, Matka ludzi; Marja, Ucieczka grzesnych; Marja i Eucharystja; Koronacja Syna i Matki; Nabożeństwo dziecka i nabożeństwo dojrzałego męża“. Konferencje te nie są zbyt długie, a odznaczają się namaszczeniem, polotem i siłą wysłowienia i bogactwem myśli. Zbyteczne są tylko n. zd. liczne teksty łacińskie (np. na str. 33: „Patrem nolite vocare vobis super teram“ etc.), które można było w przekładzie opuścić.

Przekład jest bardzo staranny i poprawny; tylko gdzieniegdzie przydałyby się pewne zmiany w drugiem wydaniu książki, jak np. na str. 18: „król polubił niewiastę niższego stanu, bez wykwintu“. Na str. 90 accus. przy negacji: „niemożliwą jest rzeczą zbliżyć jej brzegi i zabliźnić ją“. *X. A. P.*

X. Józef Kaczmarczyk: Męka Chrystusa według czterech ewangelij. Kraków 1932. (Stron 210 w dużej 8-ce. Skład główny w Księgarni Krakowskiej).

Czcig. autor, profesor uniw. Jagiellońskiego, opowiada w tej nowej książce swojej z namaszczeniem i głębokiem przejęciem się wzniosłością tematu, bardzo wymownie i dokładnie historję Męki Chrystusowej, dodając bardzo liczne i zasługujące na przeczytanie wyjaśnienia, gdzie tego wymagała potrzeba. Książka ta dostarcza wybornej osnowy do kazań o Męce Pańskiej.

Zamieścimy jeszcze ocenę jej szczegółowszą w jednym z najbliższych numerów.

Wiadomości diecezjalne

Archidiec. warszawska. Mianowani XX.: Ignacy Grzybowski, C. Res., wik. par. św. Bonifacego w Warszawie; Walenty Śliwiński, prefekt w Błoniu, wik. par. Jazgarzew; Marjan Kaniowski, M. S. T., prefektem w Kałuszynie; Stanisław Czapski, M. P. K., pref. w Radzyminie; Stanisław Sobczak, M. S. T., pref. w Warszawie; Wincenty Malinowski, wik. par. św. Wojciecha, pref. i kapel. Zakł. SS. Felicjanek przy ul. Syreny w Warszawie; Jerzy Miecznikowski, wik. par. św. Stanisława Kostki, pref. w Markach i kapel. Zakł. Rodziny Marji w Czerwonym Dworze; Aleksander Lewandowski, pref. w Rawie, wik. par. Matki Boskiej Częstoch. w Warszawie; Wiktor Łubiński, pref. w Markach i kapel. w Czerwonym Dworze, wik. par. Kutno; Józef Zdunek, M. S. T., prefektem w Brwinowie; Romuald Kozłowski, wik. par. Dobre; Czesław Gołębiowski, M. S. T., kapel. Zakł. Rodziny Marji w Bożyczynie, wik. par. Żyrardów; St. Tworkowski, pref. i kapel. Zakł. SS. Magdalenek w Warszawie; Feliks De Ville, szamb. hon. J. Św., sędzią pro synodalnym I i II inst.; Stanisław Baranowski, pref., admini stratorem par. Jaktorów; Romuald Dzieginski, prob. par. Cielądz, wikarjuszem par. Góra-Kalwarja; Bolesław Tomaszewski, wik par. Mogielnica.

Przeniesieni XX.: Wacław Lipiński, M. S. T., prefekt w Mogielnicy, na pref. do Ursynowa i kapel. Zgr. SS. Franciszkanek Misjonarek Marji w Warszawie; Marjan Przybyłko, pref. w Kałuszynie, na wik. i pref. w Błoniu; Edward Święcicki, Dr. S. T., pref. w Ursynowie, na pref. w Warszawie; Stanisław Tworkowski, pref. w Radzyminie, na pref. w Warszawie; Jan Wiechno, wikar. par. św. Trójcy, na wik. par. św. Andrzeja w Warszawie; Tadeusz Lisowski, wik. par. M. B. Częstochowskiej, na wik. par. św. Trójcy w Warszawie; Kazimierz Fertak, wik. par. św. Andrzeja, na wik. par. św. Stanisława Kostki w Warszawie; Władysław Roguski, M. S. T., kapel. Zakł. SS. Magdalenek, na kapel. Zakł. św. Elżbiety Zgr. Rodziny Marji przy ul. Hożej w Warszawie; Stanisław Bielecki, wik. par. Żyrardów, na wik. par. św. Jakóba w Warszawie; Sylwester Szulczyk, wik. par. św. Wawrzyńca, na wik. par. św. Wojciecha w Warszawie; Feliks Andruszkiewicz, wik. par. Zbawiciela, na wik. par. św. Wawrzyńca w Warszawie; Tadeusz Jachimek, wik. par. św. Jakóba, na wik. par. św. Augustyna w Warszawie; Stanisław Olszewski, wik. par. św. Augustyna, na wikar. par. Zbawiciela w Warszawie.

Zwolnieni XX.: Romuald Dzieginski z admin. par. Cielądz; Władysław Miernik, ze Zgr. Zm. P., z wikar. par. św. Bonifacego w Warszawie; Stefan Kowalczyk z kapel. Zakł. SS. Felicjanek przy ul. Syreny w Warszawie; Karol Bliziński z kap. Zakł. dla chłopców przy ul. Puławskiej 97 w Warszawie.

Zmarli XX.: Anastazy Chabowski, admin. par. Zerzno; Antoni Zakrzewski, admin. par. Mszczonów. R. i. p.

Suspensus ab officio et divinis R. D. Joseph Mościcki, vic. par. B. M. V. Loret. in Praga Varsaviae.

Do P. T. Prenumeratorów.

Bardzo prosimy wszystkich tych P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty za rok bieżący (zaledwie połowa zapłaciła ją w całości, a b. wielu jeszcze nic nie uiściło),—aby byli łaskawi możliwie natychmiast należytość wpłacić. W tym celu załączamy blankiety P. K. O. (do całego nakładu, bo wyłączanie tych, którzy już zapłacili, zabiera dużo czasu).

KOMUNIKATY

Rekolekcje. W Domu Rekolekcyjnym XX. Jezuitów w Dziedzicach odbędą się rekolekcje **dla kapłanów:** Serja VIII od 7. XI. do 11. XI. i serja IX. od 21. XI. do 25. XI.

UWAGA: **Uczestnicy rekolekcyj korzystają w powrotnej drodze z Dziedzic ze zniżki kolejowej 50%.** Wczesne zgłoszenia przyjmuje:

Ks. Superjor OO. Jezuitów
Dziedzice—Śląsk

STANISŁAW TENEROWICZ

ARTYSTA MALARZ

Lwów, ul. Lwowskich Dzieci 52

wykonuje wszelkie roboty w zakres malarstwa kościelnego wchodzące. — Malowanie wnętrza, renowacia obrazów, witraże. — Prospekta na żądanie.

Architekt

Inżynier **Wawrzyniec Dajczak**

wykonuje:

Projekty i kosztorysy kościołów, ołtarzy, ambon i t. d. jak również przeprowadza budowy „we własnym zarządzie.

Biuro architektoniczne

Lwów, ul. Zyblikiewicza 25, telef. 36-10

Założona w r. 1907 Założona w r. 1907

Wytwórnia wyrobów kościelnych

Adama Kaczyńskiego

Lwów, Rynek l. 37

Wykonuje naczynia Liturgiczne, Krzyże, Kielichy i t. d., suknie do obrazów ołtarzowych, podług rysunków, kute i cyzelowane w srebrze, miedzi i bronzie.

Godła do sztandarów wraz z okuciem drążków i gwoździami. Przyjmuje do naprawy, odnowienia, srebrzenia, złocenia w ogniu i galwanicznie wszelkie zniszczone przedmioty.

Ceny przystępne. — Wykonanie staranne. 3—9

Najlepsze

Mieszanki Kawy Palonej

13— poleca

Handel Herbaty i Kawy

EDMUNDA RIEDLA

Lwów, Rutowskiego 3.

Pracownia artystyczno-pozłotnicza

Michała Kwiatkowskiego

we Lwowie, ul. Św. Mikołaja l. 2

wykonuje wszelkie roboty w zakres pozłotnictwa wchodzące, jak: ołtarze, ambony, wyrabia nowe i odnawia złocenia, konserwuje rzeczy antyczne, jak: meble stylowe, wielki wybór ram.

3—12 Firma posiada szereg listów dziękczynnych.

DLA PRZEW. DUCHOWIENSTWA i KLASZTORÓW!

SUKNA na sutanny, spodnie, palta, narzutki, płaszcze, futra; na habity i szkaplerze. 11—20

BUNDY podróżne gotowe stale na składzie.

KOCE na łóżka i konie; **DERKI i PLEDY**

POLECA W WIELKIM WYBORZE ZNANA FIRMA

LUDWIK RALSKI

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA

LWÓW ul. Rutowskiego 7 (naprzeciw Katedry).

Pastę do podłóg nadającą piękny połysk

poleca

Ludwik Hoszowski

Główny Skład Farb
we Lwowie
ul. Akademicka 3
Telefon 6-69

Rok założenia 1841 Telefon 19-96

Najtańsze źródło!

Wszelkich farb, lakierów, szczotek, pędzli, artykółów gospodarczych artystycznych

tylko u: **O. T. Wincklera Syna**

We Lwowie, Rynek l. 28. 2—10

WINA MSZALNE

stołowe, wytrawne i kuracyjne, sycylijskie i tokajskie, pod gwarancją prawdziwe, od 4·50 zł. za 1 fl. a od 5 zł. za 1 litr w beczce w górę, także kościelne druki, świece i kadzidła, herbata, kakao, mydła i t. p. poleca

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

12— Lwów, Grodecka 2 b.

Pierwszorzędna pracownia pozłotnicza

Józefa Krasnopolskiego

WE LWOWIE, ul. Heninga l. 6 (b. Łyczak. naprzeciw Hausnera)

wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres przemysłu pozłotniczego: złocenie mebli salonowych, ram, złocenie, srebrzenie i lazurowanie, oraz malowanie ołtarzy, ambon, figur, feretronów, ram i t. d. dla kościołów, kaplic. Złocenie architektury wnętrza i fasad wszelkich budowli. — Przyjmuje również wszelkie naprawy i odnowy. — CENY UMIARKOWANE. 7—12

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.